



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA
KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Rok XIX: 2021

Grudziądz, dnia 23.06.2021 r.

Nr 26 (704)

1248. spotkanie

dr Jerzy Krzys

ŚLUŻBA ZDROWIA OBRONY WESTERPLATTE

Przez wiele lat dwudziestych i trzydziestych XX w., załoga polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej w Gdańsku na półwyspie Westerplatte nie miała osobnej służby sanitarnej. Opiekę nad stanem zdrowia żołnierzy powierzono lekarzowi kontraktowemu Generalnego Komisarjatu Rzeczypospolitej Polski na Wolne Miasto Gdańsk doktorowi Stanisławowi Rychlińskiemu, który mieszkał we Wrzeszczu i prowadził prywatną praktykę lekarską w zakresie położnictwa i ginekologii. Niezbyt często przyjeżdżał on do składnicy. Z lekarzem utrzymywano łączność telefoniczną. Częściej przyjmował potrzebujących pomocy dojeżdżający stomatolog. Początkowo wysyłano żołnierzy potrzebujących leczenia stacjonarnego aż do szpitala wojskowego w Grudziądzu, który był najbliższym, dopóki nie otwarto małego szpitala Marynarki Wojennej w Gdyni. Chorzy dostawali się tam albo rejsami motorówki „Bajka”, która utrzymywał łączność z Gdynią, albo przez terytorium Wolnego Miasta Gdańska, z tym, że tę drogę musieli odbywać w cywilnych ubraniach, których wymienna pula znajdowała się w magazynie mundurowym składnicy. Kilkakrotnie w nagłych przypadkach dokonano transportu do Gdyni służbowym autem osobowym marki Fiat, który garażował w składnicy. Po otwarciu nowych koszarach został wydzielony w nich osobny gabinet lekarski, gdzie dojeżdżający lekarz dokonywał przeglądów profilaktycznych i przyjmował chorych. Urządzono też wtedy izolatkę, jako miniaturową izbę chorych. Tam opiekę



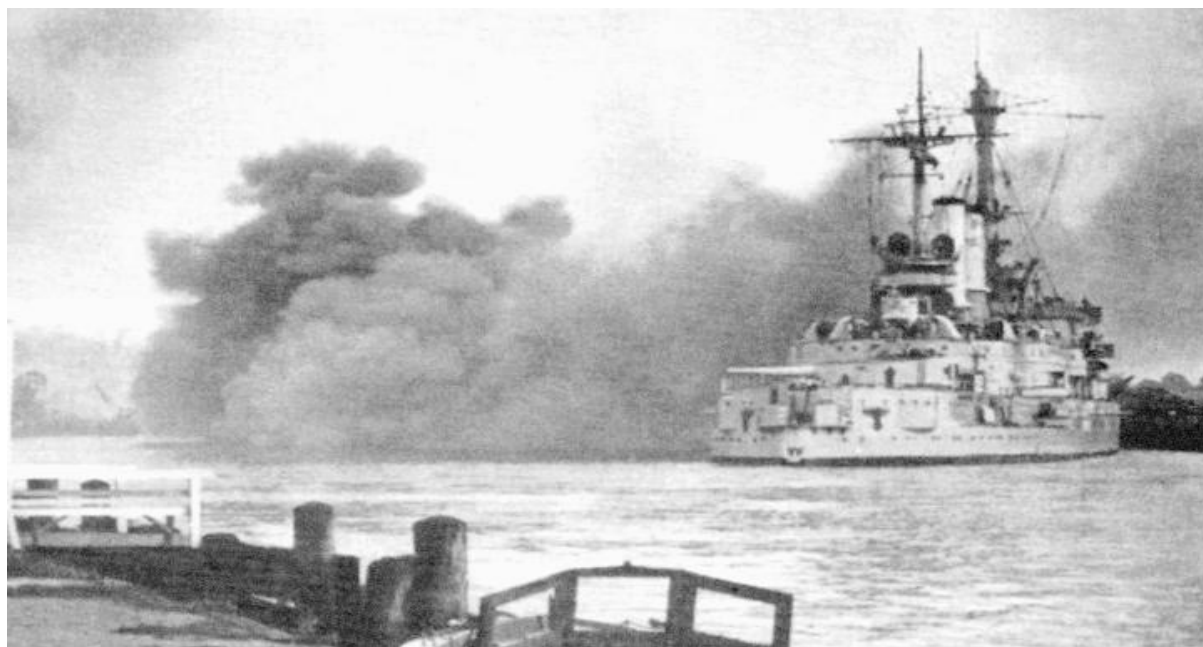
Mieczysław Mikołaj Słaby (1905-1948)

nad chorymi żołnierzami sprawował szef pododdziału wartowniczego sierżant J. Ozimek, a potem jego następca. Powyższy cywilno-wojskowy „latany” system trwał wiele lat, gdyż planowano, że w razie jakiegoś konfliktu załoga WST ma się bronić tylko 6 godzin do chwili przybycia desantu strzelców morskich z Gdyni-Orłowa z lekarzem, który mając pełne wyposażenie chirurgiczne, opatrunki i leki, zajmie się rannymi.



Ale kiedy nastąpiło zaostrzenie sytuacji międzynarodowej w lecie 1939 roku i odwołano dra Rychlińskiego, władze wojskowe postanowiły przysłać na Westerplatte lekarza wojskowego, zwłaszcza, że składnica przygotowywała się do zdecydowanej obrony i systematycznie zwiększała swój stan osobowy i po kryjomu fortyfikowała się. Wybór padł na kpt. lek. med. Mieczysława Mikołaja Ślabego, służącego w 5. pułku strzelców konnych w Dębicy. Urodził się on 9 XII 1905 roku w Przemyślu i z tym miastem był trwale związany. Tutaj spędził dzieciństwo, lata szkolne i gimnazjalne i uzyskał w 1925 roku świadectwo dojrzałości. Studiował medycynę na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Dyplom otrzymał 31 X 1933 r. Skończywszy roczny staż w przemyskim szpitalu, został powołany na przeszkolenie do Centrum Wyszkożenia Sanitarnego we Warszawie. Po nim pozostał w wojsku. Pierwszym przydziałem była służba w 35. pp w Przemyślu, a na-

stępnym służba w 5. pułku strzelców konnych w Dębicy. Cieszył się dobrym zdrowiem, był wysportowany (były harcerz i piłkarz), pogodny, jeszcze nie żonaty. Miał dobrą opinię u przełożonych jako sumienny oficer-lekarz i to wszystko doprowadziło do skierowania przez 2. morski batalion strzelców do WST na Westerplatte. Przybył tam morzem z Gdyni w dniu 4 VIII 1939 r. rejsem „Bajki”. Zaraz zapoznał się z warunkami miejsca pracy i złożył zapotrzebowanie do szefostwa okręgowego służby zdrowia w Toruniu o przydzielenie stołu zabiegowego, niezbędnego instrumentarium, zapasu leków, środków opatrunkowych itp. Dopiero pod koniec sierpnia skrzynie ze sprzętem i materiałami dotarły do pionu zaopatrzenia Marynarki Wojennej w Gdyni i zostały odebrane przez zbrojmistrza. Wszystko to zapakowano teraz razem z uzupełnieniem masek przeciwgazowych, hełmów, zapalników do wagonu, który zaplombowano i wysłano 28 VIII do Westerplatte. Ale wagon ten, zagarnięty przez Gdańszczan, nigdy tam nie dotarł, co było niezwykle wielką stratą. Na stanie ambulatorium było tylko trzysta opatrunków osobistych, surowica przeciwężcowa, nieco gazy, bandaży i leków użytku bieżącego oraz kilka podręcznych instrumentów i strzykawek z gabinetu stomatologicznego, prymus i kilka toreb sanitariuszy i kilka noszy. Nie było nic do znieczulania, ani łagodzenia bólu (morfiny). Taki stan warunkował bardzo mały zakres i możliwości przyszłej pomocy lekarskiej w razie konfliktu zbrojnego. Kpt. Słaby miał do pomocy jednego przeszkolonego sanitariusza w osobie szer. Juliana Wysockiego. Pod koniec sierpnia rozdano każdemu opatrunek osobisty i pouczono jak go stosować. Po kilka sztuk pozostawiono w pięciu wartowniach. W ciągu nocy z 31. VIII na 1. IX zarządzono ostre pogotowie. Lekarz był w gotowości do pracy. Wszyscy oczekiwali w napięciu biegu wydarzeń, bo czas obrony przedłużono do 12 godzin.



Ostrzał Westerplatte przez pancernik Schleswig-Holstein. Domena publiczna.

I o godzinie 4.45 zaczęła się wojna strzałami z wielkokalibrowych dział pancernika Schleswig-Holstein oraz ostrzału artylerii i broni maszynowej zza kanału portowego. Wszyscy zajęli stanowiska. Pierwsi ranni byli już o 6 rano. Wtedy to

komendant WST mjr Henryk Sucharski wydał rozkaz lekarzowi, żeby zraz urządził gniazdo rannych w stolówce żołnierskiej. Znajdowała się ona w przyziemiu bocznego skrzydła nowych koszar i miała około 130 metrów kwadratowych i posiadała 11 okien u powały. Z zewnątrz były one już zabezpieczone deskami i ziemią, teraz na szerokich parapetach układano worki z piaskiem. Dotychczasowe umeblowanie, to jest dębowe stoły i lawy zsunięto i na to miejsce układano na posadzce przynie-



sione z sypialni sienniki, koce, bieliznę pościelową, zagłówki. Przyniesiono też stół opatrunkowy i pozostałe mienie gabinetu lekarskiego. Powstała w ten sposób spora izba chorych. Ale niestety wyłączono prąd elektryczny i jedyne oświetlenie stanowiły świece. Nie było też wody w dostatecznej ilości. Trochę dostarczało jej źródelko w piwnicy. Wykorzystano też zasoby kantyny (lemoniade). Do pomocy sanitariuszowi J. Wysockiemu dodano sanitariusza funkcyjnego leg. Eugeniusza Aniolka. Powstała w ten sposób para noszowych, którzy znosili rannych. Mieli oni białe opaski ze znakiem czerwonego krzyża i torby sanitarne.

Pierwszym pacjentem o 6.00 rano był strz. Antoni Skwirkowicz z warty przy bramie, który dostał postrzał w kończynę górną. Zaopatrzony wstępnie pozostał w stanie chorych. Drugim pacjentem był st. strz. Franciszek Dominiak ze zgruchotanym lewym obojczykiem. Lekarz w czasie opatrunku wyjął mu pocisk szczypcami i scyzorykiem kieszonkowym. Dalszym pacjentem był por. z 5.pp Legionów z Kielc Leon Pająk, który został trafiony odłamkiem pocisku artylerii okrętowej. Duża krwawiąca rana dotyczyła górnej części ud, krocza i podbrzusza. Niesiono go pod ogniem, aż dwie godziny drogą okrężną przez las. Stan wykrwawienia i wstrząsu wymagał natychmiastowej szpitalnej interwencji chirurgicznej, a nie „stolówki”. Jej lekarz zatamował krwotok przez ucisk i jakoś spał rozerwane mięśnie swoimi nożyczkami manicurowymi, pozostawionymi w ranie. Stan wstrząsowy ustąpił po paru godzinach. Ale dołączyło się zakażenie. Kpt. Słaby nie opuszczał izby rannych, aż do kapitulacji. Zaopatrzył jeszcze tego dnia kilku lekko rannych, ale rana



Brama wjazdowa na Westerplatte. Domena publiczna.

uszkodzone piętra nowych koszar, a w suterenie powylatywały futryny okien a worki pospadały z parapetów. Przez otwory okienne wpadały teraz odłamki bomb. Rannych przesuwano głębiej do korytarza ku radiostacji. W trakcie przenosin strz. Zygmunta Ziembę, został on ugodzony tymi odłamkami i to śmiertelnie. Po nalocie, Niemcy nie atakowali, więc zabezpieczono znowu okna i posprzątało. Ranni wrócili do stołówki. Bilans tego dnia 2 IX był tragiczny: dziesięciu poległych i dwóch ciężko rannych,

Stan wielu rannych pogarszał się rany ropiały, a oni gorączkowali. W sali unosił się nieprzyjemny zapach. Zabrakło bandaży i gazy. Rwno prześcieradła na paski (niejałowe) i nimi owijano rany. Ranni jedli konserwy i chleb z żelaznych zapasów. Czarną kawę grzano na prymusie. Szczęściem w części gospodarczej składnicy, zwanej Michałowo, ocalała krowa, którą dojono, aby mleko było dla cięższych rannych. Najciężej chorym był por. Pająk. Kpt. Słaby opiekował się nim troskliwie, zmieniając przesiąknięte opatrunki.

Na Westerplatte 3 IX nadal spadała lawina ognia i żelaza. Tego dnia, przed południem, został ciężko poszkodowany st. leg. Władysław Łakomic w sąsiedniej kabine bojowej nr 6. Po wybuchu miny został on przygnieciony załamkiem żelbetonowej grubej ściany i doznał złamania kręgosłupa, co powodowało silne bóle. Z braku gipsu, środków przeciwbólowych czy narkotyków nie można mu było na-

odłamkiem głowy kpr. nadt. Eugeniusza Grabowskiego była poważniejszą, chwilami tracił on przytomność. Walka trwała, a w jej ferworze minęło już planowanych sześć godzin. Bilans tego dnia był tragiczny: czterech poległych, trzech ciężko i wielu lekko rannych, którzy po zaopatrzeniu i odpoczynku powrócili do służby.

Największym kataklizmem obrony był popołudniowy morderczy nalot niemieckich samolotów nurkowych. Poległo siedmiu żołnierzy, a dwóch było ciężko kontuzjowanych, jak plutonowy Franciszek Magdziarz, ofiara podmuchu i kpr. Edmund Szamlewski ze wstrząsem mózgu i nadwrażliwością słuchową. W czasie nalotu zostały ciężko



Fotografia podziemi na Westerplatte. Fot. Albin Marciniak.

wet doraźnie pomóc. Tylko położono go na twardych noszach. Stale jęczał bez przerwy aż do kapitulacji, co bardzo deprimowało pozostałych rannych.

Do izby chorych stale przybywali żołnierze z lżejszymi ranami, którzy po opatrzeniu wracali do walki. Poważniejszego zranienia doznał 4 IX tylko st. leg. Franciszek Zameryka, ugodzony pociskiem w potylicę. Przestał on słyszeć.

Stan wielu rannych pogarszał się, gorączkowano. Nie było ich jak i czym leczyć. Lekarz pocieszał ich, jak tylko mógł gorąco im współczując, ale sam był przygnębiony ze swojej bezsilności. Podobno miał łzy w oczach, ale nadal był czynny tak w dniu, jak i w nocy i tak już od pierwszych strzałów. Ranni gorączkowali. Nadal stan por. L. Pajaka był bardzo ciężki. Dr Słaby w czasie opatrunku wyciął mu jakieś martwicze tkanki i to bez znieczulenia, a tylko podczas mocnego przytrzymania na stole.

Stale do gniazda rannych napływali poszkodowani żołnierze, jak ranny w górną i dolną kończynę mat Franciszek Bartoszak i dwaj inni obrońcy z placówki „Przystań”. Stan kilku ciężko rannych pogorszał się z godziny na godzinę, właściwie nieleczeni, a tylko pielęgowani.

Niezmiernego pecha miał str. Jan Ciwil, który został zraniony pociskiem karabinowym przez otwór szczeliny strzelniczej dnia 7 IX o godzinie 10.00, kiedy już postanowiono zaprzestać walkę i poddać się. Wlot kuli był na policzku, a wylot za

małżowiną uszną, rana mono krwawiła i nie dawała się na dłużej opanować uciskiem. Kpt Słaby stale doglądał jego stanu i przekazał go zaraz Niemcom. Zmarł



wieczorem w Szpitalu Miejskim. Nie był to jednak ostatni ranny na Westerplatte. Po nim zostało uszkodzonych jeszcze dwóch żołnierzy, a to st. strz. Józef Wojnusz, zatykający białą flagę na wartowni nr 2, został ranny niegroźnie w łopatkę. Zranienia lewego obojczyka doznał też po kapitulacji sanitariusz funkcyjny

Ruiny koszar na Westerplatte.

Eugeniusz Aniolek.



Kapitulacja 7.09.1939 r. na Westerplatte. Oficer niemiecki oddaje cześć mjr. Henrykowi Sucharskiemu.

Po równe 150 godzinach walki ogniowej nastąpiła po kapitulacji upragniona cisza. Załoga miała się zebrać na Mewim Szańcu. Tam zaniecono rannych na noszach, a wśród nich najciężej, to jest por. Leona Pajaka, st. leg. Władysława Łakomca i strz. Jana Ciwila. Po rejestracji Niemcy odwieźli ich do Szpitala Miejskiego w Gdańsku. Kuracja por. L. Pajaka trwała tam pięć miesięcy.

Oceniając losy obrońców Westerplatte można stwierdzić, że byli Oni nie tylko bohaterami walki, ale i bohaterami cierpienia, a lek. med. Mieczysław Słaby, wbrew nazwisku, mocarzem pracy lekarskiej i siły ducha.



**Kapitulacja Westerplatte.
Po prawej mjr Henryk Sucharski.**



Hitler zwiedza miejsca walk na Westerplatte.



Grób Mieczysława Słabego na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisz, Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.